



ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
KRAJOZNAWCZY DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. i O. P.

GUSTAW SIPPKO.

WIELKIE ZAGŁĘBIE POLSKIE — STOSUNKI ZEWNĘTRZNE.

Bardzo często i bardzo chętnie mówimy o wielkich zagadnieniach geograficzno-przyrodniczych angielskich, francuskich, niemieckich i t. d. Każdy z nas może dużo opowiedzieć o wyspach położeniu W. Brytanji, które pozwoliło jej stać się potęgą morską i kolonialną. Każdy z nas wie jeszcze więcej o wyjątkowym położeniu Francji, które pozwoliło jej skupić w sobie cywilizację nowoczesną i stać się jednocześnie potęgą afrykańską. Każdy z nas może dyskutować o centralnym położeniu Niemiec, powodującym ich dążenia środkowo-europejskie. Niestety, tylko o wielkich geograficzno-przyrodniczych zagadnieniach polskich słyszy się bardzo rzadko, bardzo mało, albo zgoła nic. Zbyt mało uwagi i myśli poświęcamy wielkim zagadnieniom geograficzno-przyrodniczym w naszym życiu historycznym, w naszych stosunkach bieżących i w naszych możliwościach na przyszłość. Zadawałamy się fragmentalnymi informacjami z dziedziny administracji państwowej, rozkazodawstwa wojennego lub gospodarki celnej.

Serja artykułów o Wielkiem Zagłębiu Polskiem, ogłaszana w niniejszem czasopiśmie¹⁾, jest próbą ściślejszego powiązania krajoznawstwa z realnymi zagadnieniami chwili obecnej i przyszłych możliwości. W artykułach poprzednich omówiłem ogólne pojęcie Wielkiego Zagłębia Polskiego jako podstawowego źródła środków naszej kultury materialnej. Stwierdziłmy, że Wielkie Zagłębie Polskie jest polskim udziałem w europejskiej twórczości kultury materialnej. Należy teraz omówić miejsce, zajmowane przez Wielkie Zagłębie Polskie w całości europejskiego przemysłu górniczo-hutniczego, czyli w szeregu innych europejskich ośrodków tej twórczości. Jednocześnie z tem należy wyjść z szerokiego założenia geograficzno-przyrodniczego równiny polskiej i nawiązać stosunki w Wielkiem Zagłębiu Polskiem do stosunków na naszej równinie. Przekonamy się, że te dwa wielkie pojęcia geograficzno-przyrodnicze są pojęciami jednej wspólnej całości czyli pojęciami nierozzerwalnymi.

Mapa Nr. 1 przedstawia położenie i znaczenie Wielkiego Zagłębia Polskiego w stosunku do Ziemi Polskich jako jego naturalnych obszarów spożywających. Z mapy tej widzimy, że układ stosunków na kontynencie europejskim jest bardzo wyraźny — składa się on z trzech charakterystycznych pasów poziomych czyli przechodzących z zachodu

¹⁾ Patrz „Ziemia”, 1931 r., Nr. 5 i Nr. 17 — 20.



Ryc. 211.

każdy odrębny obszar eksploatacji ciepno-elektrycznej ma swoje własne źródło energii cieplnej w postaci własnego podstawowego zagłębia węglowego. Zagłębia te, jak widzimy z mapy, tworzą również układ bardzo wyraźny i logiczny:

I. *Wielkie Zagłębie Francusko-Belgijskie* jest podstawowym zagłębiem dla równiny francuskiej i dla Francji jako podstawowego państwa tej równiny.

II. *Wielkie Zagłębie Niemieckie w Westfalji* jest podstawowym zagłębiem dla równiny niemieckiej i dla Niemiec jako podstawowego państwa tej równiny.

III. *Wielkie Zagłębie Polskie* jest podstawowym zagłębieniem dla równiny polskiej i dla Polski jako podstawowego państwa tej równiny.

Każdy więc naród ma prawo do swojego własnego zagłębia tej samej nazwy. Każde więc zagłębie jest jakby umyślnie przewidziane i przeznaczone przez przyrodę do pracy dla swojej równiny czyli dla narodu tej samej nazwy.

Przechodzę teraz do charakterystyki Wielkiego Zagłębia Polskiego jako polskiego ośrodka wytwarzającego w szeregu europejskich ośrodków wytwórczości górniczo-hutniczej. Zestawienie Nr. 1 (patrz. str. 316) podaje charakterystykę wydajności tych podstawowych zagłębi europejskich. Wykresy Nr. 1 i 2 obrazują te stosunki w sposób bardzo wyraźny. Wykres Nr. 1 przedstawia wydobycie węgla kamiennego w poszczególnych zagłębiach. Wewnętrzne odcinki czarne oznaczają węgiel spalany na koks. Wykres Nr. 2 przedstawia wytop stali w poszczególnych zagłębiach. Wewnętrzne odcinki czarne oznaczają wytop surówki żelaznej. Koło jest obrazem stali; jeżeli więc wytop surówki jest większy od wytopu stali, to odcinek czarny wychodzi poza obręb koła. Zestawienie i wykresy tworzą bardzo wyraźny obraz europejskich stosunków górniczo-hutniczych. Nas, oczywiście, interesują nie te stosunki, lecz nasze miejsce na ich tle.

na wschód. Dwa pasy górskie zacieniowane w kratkę — północny i południowy — są podstawowymi obszarami eksploatacji wodno-elektrycznej z powodu istnienia tam licznych i bogatych spadków wodnych. Po między temi dwoma pasami górzystymi leży pas równin, ciągnących się wzdłuż brzegów Atlantyku, Morza Niemieckiego i Bałtyku — równina Francuska, równina Niemiecka i równina Polska, przechodząca dalej w wielkie równiny wschodnie. Ten pas równin jest pasem obszarów eksploatacji ciepno-elektrycznej z powodu braku poważniejszych spadków wodnych.

Szczęśliwem zrządzeniem przyrody, każda z wymienionych równin czyli

Z zestawienia i z wykresów powyższych widzimy, że:

1. Największym wytwórcą węgla kamiennego w Europie jest Wielka Brytania, zaś na kontynencie europejskim jest Wielkie Zagłębie Niemieckie w Westfalji. To ostatnie jest w Europie największym wytwórcą koksżu czyli podstawowego paliwa metalurgicznego i podstawowych surowców dla przemysłu chemicznego. Największym wytwórcą rudy żelaznej w Europie jest Rudne Zagłębie Lotaryńsko - Luxemburskie, które jest również największym wytwórcą surowki żelaznej. Wielkie Zagłębie Niemieckie, czerpiące znaczną część rud żelaznych i surowki żelaznej z Rudnego Zagłębia Lotaryńsko-Luxemburskiego, jest największym w Europie wytwórcą stali.

2. Wielkie Zagłębie Francusko-Belgijskie i Wielkie Zagłębie Polskie ujawniają cały szereg cech wspólnych. Przedewszystkiem obydwa zagłębia są pocięte granicami państw kilku: — pierwsze granicami Francji, Belgji, Holandji i Niemiec, zaś drugie granicami Niemiec, Polski i Czechosłowacji. Pozatem pod względem rodzajów produkcji i pod względem ilościowym te dwa zagłębia prawie są równe sobie. Obydwa zagłębia prawie nie pracują na własnych rudach żelaznych, lecz dowożą je z zewnątrz. Obydwa zagłębia są podstawowymi wytwórcami cynku. Pozatem Zagłębie Francusko-Belgijskie wyczerpało swoje pokłady rudy cynkowej i pracuje na rudach zamorskich, zaś Wielkie Zagłębie Polskie pracuje wyłącznie na własnych rudach cynkowych.

Wielkie Zagłębie Polskie możemy nazwać opałowem i cynkowem. Na wykresie Nr. 1 promień wewnętrznego odcinka czarnego dla Wielkiego Zagłębia Polskiego jest najmniejszy, ponieważ posiada ono względnie mało węgla koksujących i przeważają w nim węgle opałowe. Wielkie Zagłębie Polskie nie posiada odpowiednich rud żelaznych i pracuje na rudach żelaznych, dowożonych zdaleka drogim transportem kolejowym. Na wykresie Nr. 2 promień wewnętrznego odcinka czarnego dla Wielkiego Zagłębia Polskiego jest najmniejszy czyli ono najmniej stosunkowo wytapia z rud żelaznych surowki żelaznej t. zn. wyjściowego produktu hutniczego. Swoją metalurgję żelaza i stali opiera więc ono na przetapianiu starego żelastwa i złomu, skupywanego w tym celu niemal po całym świecie.

Obydwa zjawiska powyższe, charakterystyczne dla Wielkiego Zagłębia Polskiego, nie są ani zjawiskami katastrofalnymi, ani groźnymi, jednak powinny być stałym przedmiotem naszych trosk i naszej uwagi. Równina Polska, pozbawiona spadków wodnych, jest skazana na zależność od spalania węgla czyli potrzebuje węgla opałowych w stopniu,



Ryc. 211.

ZESTAWIENIE Nr. 1.

Europejskie ośrodki górniczo-hutnicze.

R o k 1913	Wydob. węgla kamiennego	Wypal. koksu	Wydob. rudy żel.	Wytop surow. żel.	Wytop stali	Wytop cynku surow.
w t y s i ą c a c h t o n n						
W. B. Wielka Brytania . . .	292.000	13.004	16.253	10.424	7.786	52,1
<i>I. Wielkie Zagłębie Francusko-Belgijskie.</i>						
Północ Francji	27.520	4.100 ¹⁾	—	877	1.008	—
Belgia	22.800	3.523	150	2.485	2.467	204,2
Okr. Aachen (Niemcy) . . .	3.260	?	—	—	—	—
Okr. Maastricht (Holandia) .	2.440	—	—	—	—	—
Razem .	56.020	7.623	150	3.362	3.475	204,2
<i>Rudne Zagłębie Lotaryńsko-Luxemburskie.</i>						
Luxemburg	—	—	7.331	2.548	1.336	—
Lotaryngja	—	—	21.134	3.870	2.286	—
Okr. Briey-Longwy	—	—	19.499	3.546	2.424	—
Saara i Palatynat	12.220	1.806	—	1.371	2.080	—
Razem .	12.220	1.806	47.964	11.335	8.126	—
<i>II. Wielkie Zagłębie Niemieckie.</i>						
Rheiland-Westfalen	114.540	26.387 ²⁾	411	8.209	10.112	—
Siegerland, Hessen-Nassau .	—	—	1.401	995	388	—
Razem .	114.540	26.387	1.812	9.204	10.500	—
<i>III. Wielkie Zagłębie Polskie.</i>						
Górny Śląsk	42.390	2.056	105	994	1.433	192,0
Okr. Krakow.-Dąbrow.	8.900	—	311	420	615	—
Ostrawa-Karwina	9.360	2.425 ¹⁾	—	627 ¹⁾	779 ¹⁾	—
Razem .	60.650	4.481	416	2.111	2.827	192,0
<i>IV. Wielkie Zagłębie Ukraińskie czyli</i>						
Południowo-Rosyjskie	27.570 ³⁾	3.816 ³⁾	6.325	3.098	3.774	—
Europa pozostała	43.800	6.166	36.137	7.268	7.805	226,6
Europa razem	606.800	63.283	109.057	46.802	44.293	681,9
w p r o c e n t a c h E u r o p y						
W. B. Wielka Brytania	48,12	20,55	14,90	22,27	17,58	8,81
I. Wielkie Zagłębie Francusko-Belgijskie . . .	9,23	12,05	0,14	7,18	7,85	30,00
L. L. Rudne Zagłębie Lotaryńsko-Luxemburskie .	2,01	2,85	43,98	24,22	18,35	—
II. Wielkie Zagłębie Niemieckie	18,88	41,70	1,66	19,67	23,70	—
III. Wielkie Zagłębie Polskie	9,98	7,08	0,37	4,51	6,38	28,16
IV. Wielkie Zagłębie Ukraińskie	4,54	6,03	5,83	6,62	8,52	33,03
Europa pozostała	7,24	19,74	33,12	15,53	17,62	—
Europa razem	100,00	100,00	100,00	100,00	100,00	100,00

¹⁾ wg. podziału z obliczeń; ²⁾ rok 1912; ³⁾ rok 1914.

jak żadna inna równina. Hutnictwo żelazne Wielkiego Zagłębia Polskiego jest w trudniejszych warunkach konkurencyjnych, ponieważ żelazo i jego wyroby, jako produkt względnie drogi, wytrzymują dalszy transport kolejowy. Wielkie Zagłębie Polskie jest bardzo dogodnie położone w stosunku do rynków zbytu swojego żelaza, czem się też tłumaczy wielkie zainteresowanie kapitału zagranicznego naszym hutnictwem żelaznym, jednak to hutnictwo potrzebuje stałej opieki i dalekiego przewidywania wypadków przyszłych.

Jeżeli porównamy wykresy artykułu niniejszego z wykresami artykułu poprzedniego, to przekonamy się, że Polska w Okręgach Zjednoczonych otrzymała z całego Wielkiego Zagłębia Polskiego część dla tego zagłębia najbardziej charakterystyczną, czyli najbardziej opałową i najbardziej cynkową. Nasz dział celny w Wielkiem Zagłębiu Polskiem uwypuklił wszystkie cechy charakterystyczne tak samo, jak nasz dział celny w równinie Polskiej uwypuklił wszystkie cechy charakterystyczne całości naszej równiny.

WANDA DOBROWOLSKA.

ITALJA BEZ SŁOŃCA.

Pisze się u nas dużo feljetonów z podróży, szczególnie po Włoszech, tak tłumnie nawiedzanych przez Polaków, lecz zaprawdę niewiele z tej powodzi wspomnień i wrażeń utrwała się w pamięci czytelników. Niewiele jest zaiste artykułów podróżniczych, któreby przedewszystkiem dzieliły się z czytelnikami możliwie silnymi i prawdę widzianą oddającymi wrażeniami. Bo każdy niemal chce się dzielić tem, co mu się podobało, i co często, choć mu się nie podobało, pragnie uważać za piękne i ciekawe. Więc pisze się mnóstwo utartych komunałów i zachwyków o tej legendarnej zagranicy, obfitującej w niewidziane u nas cuda, o tym doskonałym, idealnym pod każdym względem Zachodzie czy Południu. I stąd kłamstwo pospolite dostaje się w obieg powszechny i zostaje uznane za prawdę, za kanon nienaruszalny.

Mityczny Zachód, jako doskonały wzór do naśladowania starają się dopiero powojenni nasi literaci i publicyści nieco w bardziej realnych przedstawić barwach, zgodnie z właściwym stanem rzeczy. Absolutnie musi nastąpić przewartościowanie naszych poglądów na zagranicę. Zamiast wszystko wychwalać, musimy tylko wybierać rzeczy godne pochwały i krytycznie oceniać owe dobrodziejstwa kultury obcej. Przed wojną byliśmy żebrakami i niewolnikami, pozbawionymi własnego państwa, a więc i samodzielnego głosu na europejskiej arenie życia. Wszystko, co było nie u nas, a więc zagranicą, na Zachodzie i Południu (Wschód był naszym ciemną) było dla nas doskonałe, bo rzeczywiście było doskonalsze, niż ówczesnie w naszej biednej, rozdartej na zabory ojczyźnie. Imponowała nam zatem zagranica. Tam ludzie wolni i niepodlegli urządzali się wedle własnego widzimisię, własnej narodowej twórczej myśli, podczas gdy my byliśmy pachołkami zaborców. A wreszcie żyjąc wciąż w ucisku politycznym, gospodarczym i kulturalnym, uciekali Polacy prosto zagranicę, aby móc żyć, tworzyć i pracować swobodniej, odetchnąć od dobrodziejstw obcej, narzuconej kultury, rosyjskiej, austriackiej, czy pruskiej i zatem nasz kult dla zagranicy miał faktycznie realniejsze, głębsze podstawy. Wszyscy nasi najwybitniejsi twórcy pracowali najlepiej, najswobodniej właśnie zagranicą.

Po wojnie sprawa zmienia się zupełnie.



Ryc. 213.

Florencja. Widok ogólny.

Położenie nasze polityczne sprawiło, że nie potrzebujemy się wstydzić naszej narodowości, ani podawać za poddanych rosyjskich, niemieckich, czy austriackich. Dziesięciolecie istnienia Państwa Polskiego, mimo wielu niedomagań wewnętrznych, na jakie ciągle jeszcze cierpi nasz organizm państwowy — przecież wykazało rozwój życia polskiego na wszystkich polach, ba nawet duży rozmach twórczy. I tu zasadnicza rzecz. Polak powojen-

ny, obywatel wielkiego, pięknego kraju, o samodzielnym byciu politycznym, pełen twórczych sił do pracy dla własnej ojczyzny, uwolniony z upokarzających pęt zależności od obcych, nabrał niewątpliwie pewności siebie i wewnętrznej mocy, z którą jedzie zagranicę, w zupełnym przeciwieństwie do tego niewolnika przedwojennego, zgorzkniałego, żyjącego w poczuciu niemocy własnego narodu i niższości rasowej niemal wobec cudzoziemców.

Ten, kto nie był przed wojną zagranicą, młody obywatel-inteligent Państwa Polskiego, rzecz rozumiała—inne mi oczyma będzie patrzył na zagraniczne cuda! Nie może mu tak wszystko imponować, jak austriackiemu, rosyjskiemu, czy niemieckiemu poddanemu z przed wojny. A zatem porównując, badając, obserwując życie poza granicami kraju, tylko w wypadkach faktycznej wyższości cudzoziemszczyzny nad polską kulturą, może coś pochwalić i wielbić — nigdy chyba inaczej. Te tezy powyższe zaczynają potwierdzać fakta. Oto ukazują się coraz częściej artykuły w różnych dziennikach i pismach, różnych turystów, podróżników, literatów, którzy, miast entuzjazmu, uwielbienia i przeciwstawienia przymiotów cudzoziemszczyzny—swojskiej rodzimej kulturze—tę właśnie cudzoziemszczyznę degradują, krytykują, odbierając jej monopol wzoru do naśladowania—a wywyższają pogardzaną dotąd wszechwładnie rodzimą swojszczyznę. Śmiałe, krytyczne głosy śmiałych Polaków są zaiste prawdziwie dodatkiem zjawiskiem — są wyrazem naszej obudzonej duszy narodowej, której tak chętnie dotychczas wyzbywaliśmy się. Niewątpliwie bezmyślnych chwalców rzekomej wyższości zagranicy nad nami jest jeszcze wielu—ich głosów notować nie warto. Za to z całą skwapliwością wszystkie głosy uczciwie, a nie przesadnie znów oceniające dobro, piękno, zło i brzydotę zagranicy.

W ostatnich czasach Italja, ta powojenna niezawsze znajduje wielbicieli, a często krytyków. Włochy były i są jeszcze ciągle ulubionym krajem, zwiedzanym nietylko przez polską inteligencję, ale i stan pobożny, nie mający już interesu krytycznego, tylko dewocyjny. Wychowani w kulturze łacińskiej, katolickiej, najchętniej do Włoch, kraju, z którego najwięcej bodaj czerpała i czerpie nasza kultura, zdążają Polacy, szukając tam wszystkiego najlepszego, najpiękniejszego. Już w szkole polski uczeń przejmuje się kultem dla ojczyzny renesansu, epoki tak cudownie przedstawianej w podręcznikach. Zobaczyć galerje Uffizi i Pitti we Florencji, pinakotekę i muzeum watykańskie w Rzymie, ruiny Colosseum i Forum Romanum, to przecież marzenie każdego inteligentnego studenta, nie mówiąc już wprost o obowiązku dla malarzy, historyków sztuki, filologów, archeologów etc. A poczciwy chłopek, czy robotnik marzy znów o wiecznym Rzymie, o audjencji u papieża, o katakumbach i kościele św. Piotra. Słowem kultura starożytna,

renesansowa i katolicka wzywa polskie rzesze do Italji. Nie chcę już mówić o przyrodzie, klimacie—uzdrowieniu chorych, słońcu i morzu, o którym marzą chorzy i uzdrowieńcy. A obecnie nową atrakcją we Włoszech jest faszyzm i Mussolini, którego jednak niełatwo zobaczyć. Człowiek nowoczesny i ten najmłodszy Polak, kształcony w dzisiejszem gimnazjum przecież już mniej będzie tęsknił za Włochami — a przyjechawszy, rozczaruje się niewątpliwie. Wartki tryb dzisiejszego życia, dążenie do amerykańskiego tempa, które nam w Polsce bodaj że najwięcej imponuje, niezmiernie rozwinięty świat techniki i sportu, który zaczynamy instynktownie wielbić — życie wielkowiejskie, z jego nerwowością, pośpiechem i udogodnieniami technicznymi, świat kin i dancingów; auta, aeroplany, radio — to wszystko odwraca nas od wszelkiej starzyzny, uosobionej w cudach starej architektury, archaicznych strojach ludowych, wolnem tempie komunikacji, posługującej się staroświeckimi środkami — koniem, mułem i osłem — i żółwim tempie spokojnego, małowiejskiego lub wiejskiego życia.

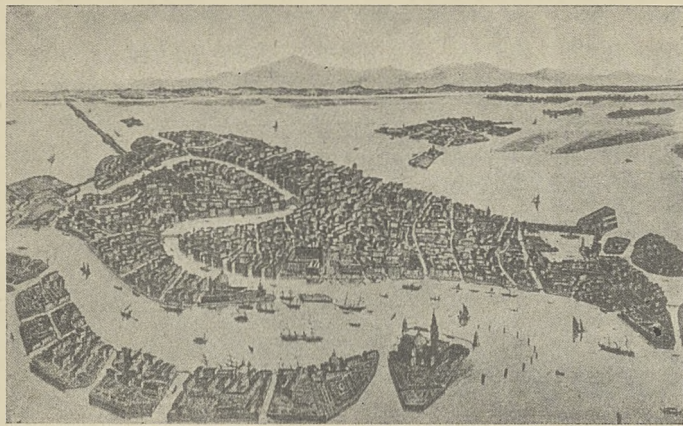
W tej starzyźnie kryje się zapoznawane coraz bardziej romantyczne piękno przeszłości. Ale my mamy tej starzyzny wcale dużo i odczuwamy potrzebę nowoczesnego urządzenia sobie życia po amerykańsku raczej.

Dlatego Stany Zjednoczone i Anglja, kraje o kulturze przemysłowej, nowoczesnej, kraje o dobrej organizacji pracy, wytwór ducha anglosaskiego z ładem, składem, systematycznym, a nie romantycznym, stają się dla nas bardziej pociągające i godniejsze naśladowania. Italja w takich warunkach nastawienia naszego psychicznego zblednie nam bardzo. Będzie pociągała tylko niepoprawnych romantyków, artystów, ludzi nauki i ludzi dnia wczorajszego. Wczoraj a nie dzisiaj i jutro wypisane jest na kulturze włoskiej. To, co tworzy i stworzył już nowego faszyzm—jest dla turysty prawie niewidzialne, trudne do wyróżnienia. A zresztą ten faszyzm opiera się przedewszystkiem o przeszłość, nawiązuje do odległych tradycji historycznych, aż do kultury rzymskiej, a w swych gospodarczych pomysłach twardo stoi przy starym, okrzyczanym kapitalizmie. Więc dzisiaj Italji jest bardzo niewyraźne i nieuchwytnie. Najwięcej znaczą mundury faszystów, rozmaitych policyj i milicj oraz rygor wojskowo-policyjny ogromnie przykry dla cudzoziemca. Bo nie może, jak dawniej swobodnie i spokojnie oglądać fresków Giotto, czy Leonarda da Vinci w Wenecji, Florencji i Rzymie, bo różne formalności, drobiazgowe przepisy niewiadomo skąd nagle wyskoczą i zatrują mu spokój średniowieczno-renesansowej ekstazy nad tem, co było. Tak jest - to dzisiaj Italji dla pocziwego wędrowca—jest wcale przykre. Ma on przekonanie, że jeżeli nie spodoba się jakiejś czarnej koszuli na którymś dworcu kolejowym (stacje kolejowe specjalnie są obstawione faszystami i kontrolowany ruch przejezdnych) — to wsadzą go poprostu do „ula”. Cudzoziemcy są strzeżeni i nieufnie oglądani we Włoszech. Rygor faszystowski dobrze się daje im we znaki. Uprzejmość włoska, chyba ze względu na tę nieufność i podejrzliwość Włochów w stosunku do cudzoziemców, jest prawie żadna. Są oni naogół



Ryc. 214.

Wilno—Florencja północy. Widok ogólny.



Ryc. 215.

Wenecja. Panorama.

Polacy tyle jeździli i jeżdżą do Włoch, w Rzymie często się ich spotyka, są przecież kolonie polskie w miastach, Polacy to wierni papieżowi katolicy, a przecież zdumiewająca jest ignorancja Włochów w stosunku do Polski i Polaków. Wszędzie zagranicą spotykamy się ze skandaliczną wprost nieznaną geografii, kompletną ignorancją co do spraw polskich — a chyba we Włoszech razi to ogromnie, wobec tych tak silnie zadzierżgniętych stosunków kulturalnych między Polską a Italią. Zdumienie i gniew człowieka wprost ogarnia, gdy np. bardzo eleganckie towarzystwo w pociągu pośpiesznym Wenecja—Rzym, nic prawie a nic nie wie o Polsce, lub kolosalnie fałszywie. Oto piękna pani, conajmniej ze średnim wykształceniem (czyta chyba, do licha, gazety!) długo zastanawia się nad wyrazem „Polonia” i wreszcie odzywa się, że to kraj leżący w Rosji (nell' Russia!). Ani słowa nie wie o tem, że Polska jest państwem samodzielnym i że nie jest identycznym z Rosją. A pani ta mówi po francusku i ma manjery światowej damy. Inny okaz. Studentka uniwersytetu z Wenecji (córka jakiegoś kupca) słyszała coś o Krakowie, że leży w Austrii, gdzieś tam na północy bardzo daleko i podaje mi adresy kupców żydowskich z Krakowa, którym towary wysyła firma jej ojca. A oto inny obrazek. Pani z Wenecji, właścicielka pensjonatu, do którego przyjeżdżają przeważnie Niemcy, zupełnie nie ma pojęcia o narodowości polskiej. Polskę wprost identyfikuje z Rosją dzisiejszą, bolszewicką. Dowiedziawszy się, że do jej pensjonatu przyjechała Polka, co wyszło na jaw przy wypisywaniu karty mieszkaniowej—prerażona (sądziła, że jest to Niemka), woła pełna strachu: „No tedesca, Polacca?! coraggio, coraggio!”—bo poprostu Polak to samo, co Rosjanin bolszewik, Polka—bolszewiczka, komunistka. Odetchnęła ta sympatyczna zresztą i kulturalna jejmość dopiero wtedy, kiedy Polacy, czyli komuniści (!) wyjechali z jej „alloggio”. Ksiądz w Rzymie, taki sobie włoski księżyna w zatłuszczonej sutannie i szerokim kapeluszu na głowie—niewiele wie o „Polacco”—tyle, że katolik... W galerji Uffizzi we Florencji przewodnik (choć znie-sione napiwki urzędowo, nahalnie się wprawia do oprowadzania i oczyma żebrze monety, a czuć go okrutnie potem i wódką) również identyfikuje Polskę z Rosją i o pierwszej nic nie wie, jakby sły-szał po raz pierwszy. Ciekawe, że natrętni Włosi, lubujący się ogromnie w zgadywaniu narodowości cudzoziemca-turysty, pytając się: „Signor Tedesco, Inglese, Francese, Svizzero, Ungherese, Slavo (Słoweniec) etc. nigdy nie wspomni Polacco. Przynajmniej nie spotkało mnie to ani razu...

Najazd Niemców na Włochy sprawia, że najwięcej ich znają Włosi i najbardziej korzą się przed Niemcem. „Tedesco” jest panem Italji. Dzisiejsze sympatje polityczne

niemiecko-włoskie potęgują jeszcze tę uprzejmość Włochów wobec Niemców. Odnosi się wrażenie, że najlepiej w katolickiej Italji czują się protestanci Niemcy... Niemiecki język panuje tu wszechwładnie aż do Neapolu, gdzie już potrzebna jest więcej francuszczyzna.

Magazyny starożytności włoskich, owe galerje obrazów i marmurów starożytnych we wszystkich miastach włoskich, które oglądać uczymy się w Polsce na ławie szkolnej—w Wenecji, Florencji, Rzymie i Neapolu—to wielkie rezerwoary znużenia. Nie jest nikt w stanie, nawet przy kilkumiesięcznym pobycie we Włoszech oglądnąć tego porządnie. Przechodzi się zatem przez długie korytarze, wyławia arcydzieła znane z pocztówek — Giotto, Raffaela, Leonardo da Vinci, Michała Anioła, Tycjana etc. etc. i opuszcza te natłoczone straszne ściany obrazów i marmurów, gdzie starożytność i renesans podają sobie zgodnie dłonie. Zaprawdę, że widziane zbliżka wielkie arcydzieła malarskie włoskiego renesansu i rzeźby starożytno-renesansowej w takim, jak są natłoku nie robią należytego wrażenia. Przy bliższem zapoznaniu się z nimi, musimy przyznać, że te cuda epoki są dla dzisiejszego laika często mało zrozumiałe—nieraz się zadziwi, uwielbi, ale trudno mu się wzruszyć. Technika wspaniała góruje częstokroć nad treścią, motywem. Sztuka renesansu może wprowadzić w podziw i zyskać uznanie doskonałych, nieśmiertelnych wzorów—lecz chyba nieprędko wzruszy człowieka XX wieku, wychowanego na romantyzmie minionego stulecia, realizmie, impresjonizmie i futuryzmie naszych czasów. Coś bezlitośnie spokojnego, niewzruszonego wieje z tych wspaniałych płócien i rzeźb. Faktycznie po wielkich płótnach religijnych w Watykanie, z prawdziwą ulgą można oglądać np. „Sobieskiego pod Wiedniem” Matejki...

Silne wrażenie sprawiają niewątpliwie ruiny „Colosseum” i „Forum Romanum” w Rzymie, niezatarte ruiny Pompei i Wezuwjuższ. Śliczne są kanały Wenecji, Pałac dożów, ponure wrażenie robi Florencja, ale zato widok cudowny na otaczające ją wzgórza z wieży Signorji. Jako jasna, słoneczna plama wiecznie ci tryskać będzie przed oczyma zatoka Neapolitańska i mała biała wysepka, skąpana w neapolitańskiej ultramarynie „Cappri”. „Uczona” Padwa jest cicha i nudna. Bolonja ma piękne wielkomięskie wystawy sklepowe i powagę renesansowej patrycjuszki. Rzym jest zaprawdę ponurym cmentarzem i dlatego ogromnie pasują mu wszystkie ruiny, a najwięcej podziemne katakumby, bardzo zresztą interesujące. Bardzo mu do twarzy z poważnemi cyprysami w pięknym ogrodzie „Pincio”, czy Watykanie. Pięknie mu z kopułą św. Piotra, którą najlepiej oglądać z samolotu—wtedy wychodzi wspanialej.

Fiume (wolne miasto włoskie) i Tryjest to całkiem nie włoskie, ale austriackie poczciwe porty, dlatego zapewne czyste, schludne i nowoczesne.

Morze i słońce—właściwie dwie największe atrakcje Italji. Trzecia to te starożytności ruiny rzymskie i włoskie renesansy. Śliczne ogrody i latorośl winna nie zastąpi zda się naszych świeżutkich rozkosznych łąk, a figi, pomarańcze, granaty, pinje, cyprysy, agawy i kaktusy, choć



Ryc. 216. N. Troki. Widok ze szczytu wieży zamku na „morze” trockie.

oryginalne w swej najczęściej żałobnej, ponurej szacie — nie zastąpią ani na chwilę naszych wierzb czy brzoź płaczących, jodeł, mchów, jabłoni czy gruszy. Wogóle na cześć



Ryc. 217.

Neapol. Uliczka.

przyrody środkowo i południowo-włoskiej (nie tykam północy) — nie powiem pochwalnych nudziarstw — lecz przypomnę Tadeusza, biorącego słusznie w obronę naszą roślinność polskiego umiarkowanego klimatu. Bo któreż z drzew włoskich

...równać się może z drzewami naszymi?
Czy aloes z długimi jak konduktor

[pałki?
Czy cytryna karlica z złocistymi gałki?
Z liściem lakierowanym, krótka i pękata,
Jako kobieta mała, brzydka, lecz bogata?
Czy zachwalany cyprys, długi, cienki,
[chudy!
Co zdaje się być drzewem nie smutku,
[lecz nudy?

.....
Czyż nie piękniejsza nasza, pocziwa
[brzezina,
Która, jako wieśniaczka, kiedy płacze
[syna,
Lub wdowa męża, ręce załamie, roztoczy,
Po ramionach do ziemi strumienie
[warkoczy!
Nie z żalu, postawą jak wymownie
[szlocha!

Słońce włoskie jest cudowne, ale pali także strasznie niecudownie i gdy człowiek poci się okrutnie, traci wszelki urok... A niebo włoskie, straszliwie niebieskie, czasem okropnie nudne, wiecznie niebieskie, niebieskie. Sama farbka do prania, w której nie ma bielizny. O tej „bieliznie”, czyli polskich białych chmurach znowu pięknie mówi prostak Tadeusz:

...nawet te codzienne,
.. te białe chmurki, jak odmienne.
Zrazu, jak stada dzikich gęsi, lub
[łabędzi,
A z tyłu jak sokół do kupy je pędzi:
Sciskają się, grubieją, rosną, nowe dziwy,
Dostają krzywych karków, rozpuszczają
[grzywy,
Wysuwają nóg rzędy i po niebios sklepie
Przelatują, jak tabun rumaków po stepie.
Wszystkie białe, jak srebro, zmieszają
[się — nagle
Z ich karków rosną maszty, z grzyw
[szerokie żagle,
Tabun zmienia się w okręt i wspaniale
[płyńie,
Cicho, zwolna po niebios błękitnej
[równinie!

A to morze włoskie tyrrzeńskie, czy adriatyckie, wydaje mi się zanadto nafarbko-
wane, jak skóra żaby. A białe piany przybrzeżne toczą się za cicho, za powoli. I na-
próżno z utęsknieniem oczekujesz wiatru — chyba ten wstrętny „bora” zawyje. Wtedy,
gdy człowiek jedzie naprzykład z Wenecji do Fiume na „Lorenzo Marcello”, chwytą
się za głowę i biegnie na krawędź pokładu — bo choroba morska... Najczęściej południo-
we morze jest straszliwie niebiesko-granatowe, ciche i spokojne przy brzegu, jak wiel-
kie jezioro. Dlatego większy urok może mieć nasz Bałtyk. To mi dopiero morze. Jak
w Karwji zawyje i chluśnie na piasek pianami, to dopiero morze. A wiatr wspaniały
wyje dzień cały od rana i przez noc całą, gdy człowiek mieszka sobie w dzikości nie-
mal pierwotnej u starego Kaszuby naprawiającego z flegmą sieci. A kolory to Bałtyc-
kie morze ma co chwila inne. Pod Karwią jest granatowe, zielone, czarne, buraczane
i czerwone naprzemian. Ryk naszego morza i ryk naszego wiatru morskiego jest pierw-
szym cudem świata. Dlatego niewątpliwie silniejsze i wznioślejsze odbiera się wrażenia
nad naszym północnym, dzikim, rozhukanym Bałtykiem, niż nad włoskim morzem po-
łudnia. Tam staw cichy rozlany, dobry dla poetów średniowiecza, czy renesansu a na
północy prawdziwe, gniewne morze wściekłej wody, rozbrykanej całkiem nowocześnie
po pogańsku, po barbarzyńsku... Jest tu emocja i gra barw. Północ, północ górą nad
południem!

Jeszcze jedno. Zachodnie wybrzeże włoskie nad morzem tyrrzeńskim niema po-
rządnej plaży. Cóż z tego, że piękne wybrzeże neapolitańskie, kiedy, zamiast żółtego
piaseczku pod nogami — ostre białe kamienie. Na Lido plaża piaskowa piękna, lecz
przeładowana budkami dla plażujących i okrutnie gęsto wyposażona w rozmaite rozryw-
ki morskie, tak, że w takim natłoku piasku na pięć nie zostanie. A gdzież mowa
o swobodzie! Co innego u nas w Jastarni lub Helu. Tam na piachu można brykać —
jest go pod dostatkiem i swoboda, jak na „dzi-
kiej” plaży.

Miasta włoskie naogół mocno ponure —
staroświecczyzna, to ich urok i równocześnie
zagłada. Wchodzisz sobie do tych zamurowa-
nych klatek i odrazu jesteś w XIV, XV, XVI
lub XVII stuleciu, ale rzadko w XX... (nie ty-
kam tu Włoch północnych, Medjolanu i miast
nad Padem). To jest „clou” Italji. Podziwiać
można tylko starzyznę, niewiele nowoczesnego
piękna. Italja to grób przeszłości. Nowe
Włochy, wstające dzisiaj — te faszystowskie,
zanadto grzebią w tej staroświecczyźnie. Stąd
takie ponure i te dzisiejsze Włochy. Do-
prawdy, mimo wielu cudów w słonecznej
Italji, jest to naprawdę „kraj bez słońca”,
dla nowoczesnego człowieka, który w wiel-
kich skupieniach miast nowoczesnych szuka
nie tylko starzyny architektonicznej, lecz ce-
lowości, ładu, składu, nowoczesnej architek-
tury, światła, przestrzeni i rwącego naprzód
kopytami życia. Z tem wszystkim wiąże się
i nowożytna czystość, której za grosz w Italji
nie znajdziesz. Kraj ślicznych, białych mar-



Ryc. 218. Warszawa. Stare Miasto. Kamienne schodki.

murów ma w swych miastach tak niechlujne zaułki i place, nie wyłączając Rzymu, że rozpacz bierze... Szczyt niechlujstwa, to Neapol, najpaskudniejsze miasto we Włoszech. Trzebaby zmienić przysłowie. nie: „Vedi Napoli e poi muori”, ale umrzeć raczej, niż zobaczyć brud Neapolu!

Bo cóż z tego, że tam x kamieniczek sięga zamierzchłych czasów, że mają ładne gzymsy i okienka, że tam Wezuwusz wspaniale dymi. Cóż z tego wszystkiego, kiedy cuchnący brud zabija wszelkie estetyczne wrażenie i zmysł piękna tępieje tutaj zupełnie. I to „śpiewające miasto” (Kiepura!) ma do tego przesadną opinię co do swej „muzykalności”. Pięknie śpiewają chyba zawodowi śpiewacy — z opery. Bo ci poczciwi Neapolitańczycy nie śpiewają, ale ryczą. Oto obrazek: Potwornie brzydkie jejmości, dwie w czarnych sukienkach kłotowych, wchodzą do kawiarni. Jedna trzyma gitarę, a druga miseczkę na pieniądze. Ta z gitarą brzdąka na niej, a raczej brzęczy niemożliwie, a ta z miseczką śpiewa coś o miłości i sercu (amore—cuore). Co za głos! A jednak zyskują namiętne brawa i bisy!

Na wybrzeżu rybak obwożący gości popisuje się pieśnią „Santa Luccia”. Doprowadza on do szału jakiegoś pana-cudzoziemca, który widocznie zna się na śpiewie. Omało nie wywalił go z łódki, tak nie mógł ścierpieć tego „śpiewającego”, muzycznego Neapolitańczyka.

Nie każdy Włoch jest Carusem...

O Włochach, nie zapoznając ich zalet—trzeba jednak stwierdzić, że są gaduły nahlalne, nieznośne, że plotą trzy po trzy. Zwłaszcza typ przewodnika („guida”), to najokropniejszy typ człowieka, od którego trzeba uciekać, jeżeli niema się ochoty narażać na wielkie nudziarstwa i wypróżnienie portmonetki. Niechlujstwo Włochów to rzecz nadto znana. Niema potrzeby rozwodzić się i nad tem, że w tym kraju obok pomarańcz i cytryn, kwitną okrutne przesady i zabobony, o jakich się nam nie śniło — choć my barbarzyńcy... Z tem wszystkim, powtarzam, Italja słoneczna zdaje się być dzisiaj krajem bez słońca...

KAZIMIERA ZAWISTOWICZ.

ŚWIĘTO ZMARŁYCH W OKRESIE WIELKANOCNYM.

Święta Wielkanocy, stojące na pograniczu zimy i wiosny, posiadają dzięki temu przełomowemu w przyrodzie okresowi obrzędowość niezwykle bogatą w najróżnorodniejsze momenty. Obok więc obrzędów wyobrażających pożegnanie zimy i powitanie wiosny, występują liczne praktyki i zabiegi gospodarcze; obok gier i igrzysk o charakterze wybitnie wiosennym, zaznaczają się w grach i pieśniach momenty matrymonjalne.

W radosny nastrój tego wiosennego święta wplata się nadto pamięć o zmarłych i niejako ich współczesność. Ona to nadaje szczególnie ważkie znaczenie wszystkim praktykom i zabiegom w tym okresie spełnianym, ona to decydować się zdaje o ich niezawodności. Wedle wierzeń ludowych dusze zmarłych przodków posiadają moc niezwykłą, mogą one okazać swą pomoc i mogą na ziemię zesłać klęski wszelakie jako zemstę za nieposzanowanie ich pamięci. W okresach dorocznych, poświęconych czci zmarłych, goście z zaświatów przybывают na ziemię i współżyją z ludźmi w ich ludzkim świecie.

Na ziemiach słowiańskich święta zmarłych obchodzone były kilka razy do roku, a nawet poświęcone im były niektóre dni w tygodniu. Oto anonim z w. XV głosi, iż pozostawiano u nas we czwartki ostatki wieczerzy dla demonów, zwanych „ubożami”. Podobną wzmiankę zawiera rękopis z w. XVIII, „na stypie i we czwartek po wieczerzy

naczynia nie myć, aby się duszyczki pożywiły”. U Bułgarów wszystkie doroczne święta zmarłych przypadają w sobotę, stąd też soboty owe noszą nazwę „mrtvi sabboti”.

Kościół zwalczał zawzięcie święta ku czci zmarłych. Szczególniej Kościół Zachodni wydawał w tym kierunku surowe przepisy, ustanawiając jedno doroczne święto zmarłych—Zaduszki. Kościół Wschodni okazał więcej pobłażliwości i uznał cztery święta zmarłych, odpowiadające czterem kwartałom i przypadające w okresie czterech głównych świąt dorocznych. U ludów słowiańskich więc wpływy obu tych kościołów utrwaliły się w wierzeniach i obrzędach ludowych.

Na ziemiach Polskich i wśród naszych sąsiadów słowiańskich w okresie świąt Wielkanocy wyraźnie się zaznaczają wierzenia, związane z kultem zmarłych.

Znane są więc liczne opowieści o duszach, przebywających w tym czasie na ziemi. Niekiedy są to dusze przodków, niekiedy zaś przybierają one postać rusałek, szatanów i t. d. Oto wierzą u nas, że o północy w Wielką Niedzielę najniewinniejsze duszyczki dziecięce wylatują z grobów w postaci ptaków i fruują wśród drzew, świergocąc wesoło. Dusze grzeszne zaś w dniu tym nie mogą opuścić swych mogił. Na Ukrainie na tydzień przed naszą Wielkanocą w t. zw. „Mertweckij Wełykdeń” duchy zbierają się po jałmużnę koło progów cerkiewnych, a także przybywają do cerkwi na „rozchowiny” po długim poście. Wierzą jednocześnie na Ukrainie, że w tym samym czasie rusałki hulają po zbożach, skaczą i śpiewają. W gub. Charkowskiej opowiadają, że zmarli na swą Wielkanoc powstają z grobów, opuszczają cmentarz i udają się do cerkwi, gdzie zdawna umarli kapłani, przybrani w liturgiczne szaty, odprowadzają nabożeństwo.

Dnie przeznaczone ku czci zmarłych, świętowane są uroczysto, by nie wywołać zemsty dusz. W pow. Zwiąhelskim w całym tygodniu przewodnim nie wolno wykonywać żadnej cięższej roboty, a szczególnie w czwartek, jako poświęcony wyłącznie zmarłym. Temu, kto nie uszanuje tych przepisów, wyrastają t. zw. martwe kostki („mawśka kistka”). By się z tego wyleczyć, należy uściskać „martwą” kostkę kością ludzką, przyniesioną z cmentarza. Po wykonaniu tego zabiegu należy kość odnieść na dawne miejsce. W niektórych okolicach ziemi Chełmskiej w pierwszy czwartek po Wielkanocy lud nie oddaje się żadnej cięższej pracy, twierdząc, że dzień ten jest Wielkanocą dla zmarłych, którzy święto owe wtedy „sobie” obchodzą. Na Pokuciu w Wielkanoc zmarłych, zwaną tam „Rachmański Wełykdeń”, zakazują surowo pracować. Opowiadają w Czarnowcu, że pewna baba za to, że prała bieliznę w sam dzień Wielkanocy Rachmańskiej, zmarła nazajutrz. W Karasynowie gospodarz za karę, że orał w tym dniu, zapadł się pod ziemię wraz z pługiem, wołami i poganiaczem. Od tego zaś czasu, co roku, gdy się przyłoży ucho do ziemi, usłyszeć można wołanie poganiacza o pomoc. Na Mazowszu i Podlasiu wystrzega się lud wszelkiej pracy koło lnu i przędzy, żeby „duszyczkom nie zapruszały oczy”. Być może, te same podstawy ma na Słowaczyźnie nakaz wykończenia wszelkiej roboty tkackiej w Wielki Czwartek, aby w tym dniu nie stały w izbie krosna.

Lud stara się przyjąć jaknajhojniej i najuroczystej swych zmarłych przodków. W tym celu więc zastawiają dla nich uczty na grobach.

Oto w pow. Zwiąhelskim we czwartek przewodni zbierają się wszyscy na cmentarzu, przynosząc ze sobą jadło i wódkę. Gdy skończy się w cerkwi nabożeństwo żałobne, wyprawiają na grobach ucztę upominkową i libację. Siedząc więc na mogiłach, jedzą i piją, przyczem częstują swych zmarłych, zakopując im do grobu jaja wielkanocne, przypijając do nich, a przeznaczony dla nich kieliszek wylewają na grób. W Komorowiczach w pow. Mozyrskim w niedzielę przewodnią uczują na grobach, siadając dookoła nich. Resztki jadła zostawiają na mogile. W niektórych okolicach Dubna po uczcie na cmentarzu lub koło cerkwi przodkom rzuca się skorupy i kości z poświęconych potraw, a także świę-

coną sól. Znosi się też zmarłym nowinę Zmartwychwstania ze słowami „Chrystus zmartwychwstał!”, a następnie rzuca się im jaja i zaprasza na ucztę: „Święci przodkowie, chodźcie do nas pożywać chleb i sól”. W niektórych okolicach Polesia składają na grobach jedzenie dla zmarłych. Wedle „Północno-Zachodniego Kalendarza” z r. 1888 święto umarłych, zwane „radannicą” przypada we wtorek po niedzieli przewodniej. W dzień ten po obiedzie, zwanym „śniadaniem po rodzicielach”, udają się włościanie na cmentarz. Po żałobnym nabożeństwie nakrywają białym obrusem groby swych krewnych i stawiają na nich wódkę i jedzenie. Najstarszy z rodziny nalewa trochę wódki na obrus ze słowami: „Święci rodziciele, którzyście od nas odlecieli, chodźcie k’nam, będziemy jeść co Bóg da!” Niekiedy mówią tylko: „Wspomnij, Panie, na rodziców w Królestwie Niebieskim”. Po uczcie zostawiają na każdym grobie po czerwonym jajku dla nieboszczyka. Rusini podlascy uczują na grobach w sobotę wielkanocną, zwaną „upominalna supota”. W Basiówce pod Lwowem na trzeci dzień Wielkanocy przynoszą na nabożeństwo żałobne na cmentarz nieco jadła wraz z kawałkiem jajka i zakopują to do grobu, błagając Chrystusa by oswobodził duszyczkę z mąk czartowskich. Na Pokuciu w poniedziałek wielkanocny odprawiają „pomiszki” na grobie rodzinnym, przynosząc ze sobą jadło, które kładą na grobie wraz z kilku pisankami i płonącą świecą, przylepioną do placków. W niektórych okolicach, przed niedzielą przewodnią („didowa subóta”), Huculi odprawiają po cmentarzach modły za zmarłych. Tego dnia pieką gaździny małe bochenki chleba, które w niedzielę przewodnią niosą na groby wraz z resztkami „paski”, z pisankami, z jajami, bryndzą i garnuszkami z mlekiem. Grób zaściełają obrusem i układają na nim to wszystko, zapaliwszy uprzednio cienkie woskowe świece. Gdy nabożeństwo cerkiewne się skończy, zapraszają się wszyscy wzajem „do stołu”, t. j. do grobu, i podają sobie garnuszki z mlekiem i jadło, mówiąc: „To za duszę mamy”. Tego dnia przebywają Huculi na cmentarzu aż do wieczora, spożywając wszystko, co ze sobą przynieśli. Zwyczaj ten, zwany „gribkij” (groby) ma być dowodem pamięci o zmarłych. Lud Peczeniziński odbywa na grobach uczty za dusze zmarłych w przewodnią niedzielę, zowiąc w dniu tym mogiłę „stołem”. Modły za zmarłych odprawiają na cmentarzu w sobotę przed przewodnią niedzielą, zwaną „didowa subota”. Rusini rumuńscy w niedzielę wielkanocną noszą chleby i pisanki na groby, które zaściełają kilimami i obrusami, a na nich ustawiają jadło i napoje spożywając to ku czci zmarłych.

Odrębną nieco postać ma uczta za zmarłych w Sokolskiem. W piątek lub sobotę przewodniego tygodnia po Wielkanocy, obchodzą tam t. zw. „prowody”, poświęcone pamięci zmarłych, które łączą się ze szczególnym świętem, zwanym „kabym praznyk”. W dniu tym gromadzą się w cerkwi same mężatki, znosząc różne zapasy. Po nabożeństwie zasiadają na cmentarzu i wyprawiają ucztę, w razie zaś niepogody uczują w karczmie, lub jakiejś chacie. Na całą tą uroczystość mężczyznom wstęp wzbroniony. Podobnie w pow. Lepelskim kobiety obchodzą oddzielnie swoje święto zmarłych, które nosi nazwę „baby”, i odbywa się przeddzień obchodu ku czci zmarłych mężczyzn.

W Serbji dnie zaduszne przypadają również w końcu postu, a także na trzeci dzień świąt Wielkanocy lub w drugi poniedziałek po Przewodniej Niedzieli. Podczas tego święta, zwanego „drużiczalo”, odbywają się uczty na grobach.

Uczty na grobach są niewątpliwie ofiarą dla zmarłych, wyrażaną przez libację i wspólne spożywanie pokarmów, a jednocześnie przez karmienie dusz. O karmieniu dusz mówią również źródła historyczne. Wedle anonimu z w. XV „niektórzy nie zmywają mis po wieczery w Wielki Czwartek, aby karmić dusze lub uboże; inni zostawiają umyślnie okruchy na misach, jakby dla pokarmów dusz...”

Pewną postacią karmienia dusz jest również obdarzanie ubogich w święto zmarłych. Prof. A. Fischer w pracy swej p. t. „Święto umarłych” wysuwa przypuszczenie, że kar-

mienie ubogich jest późniejszą formą karmienia zmarłych przodków, że nastąpiło niejako zmieszanie się pojęć dziadów-przodków z dziadami-żebakami. (Uroczystość ku czci zmarłych przodków-dziadów nosiła i nosi do dziś na Białej Rusi, Rusi Litewskiej, na Polesiu Wołyńskim i Pińskim oraz na Podlasiu nazwę „dziady”). Stąd więc „obiady dla dziadów”, urządzone m. inn. w Pińczowskim celem przebłagania straszącego ducha, byłyby właściwie ucztą dla przodków. Cechy takiej uczyłyby również Podlaskie „Boże obiadki”, urządzone na wiosnę i w jesieni. Że uczyły i jałmużny dla żebraków byłyby właściwie karmieniem zmarłych, potwierdza to przypuszczenie zwyczaj z Międzyrzecznego, że żebrakom daje się potrawy, ulubione niegdyś przez zmarłego. Nadto, jałmużna, składana żebrakom, czy to pod postacią pieniędzy, czy jądła jest wszak zawsze wyrazem pamięci dla zmarłego; ubogi bowiem wzamian za otrzymane dary, modlitwą swą ma sprowadzić błogosławieństwo boże dla zmarłego.

W okresie świąt Wielkanocy występuje powszechnie obdarzanie ubogich, często-kroć z wyraźnym zaznaczeniem celu: za dusze zmarłych. Oto w Gródku Nadbużnym w poniedziałek po Przewodniej Niedzieli na zakończenie t. zw. „pomyszalny”, obdarzają hojnie żebraków. W okolicach Brzeżan podczas dni zadusznych, obchodzonych w Wielki Piątek, ofiarowują chleb do cerkwi, zaznaczając, że to dla dusz. Pokrewny charakter ma zapewne także rzucanie jądła ubogim podczas „Rękawki” w trzeci dzień świąt Wielkanocnych. U ludu peczeniżyńskiego rozdają dzieciom w Wielki Czwartek małe bochenki chleba, a w Niedzielę Wielkanocną, po poświęceniu święconego, koło cerkwi, na placu, zwanym cmentarzem, rozdają biednym „perepiczki” „za prostybih”. W Żabiu chodzą dzieci w Wielką Środę od domu do domu i otrzymują małe chlebki, za które dziękują w słowach następujących: „Daj Boże zmarłym duszom królestwo niebieskie”. Na Białej Rusi we wtorek po niedzieli przewodniej po uczcie na grobach rozdają jej resztki żebrakom, znajdującym się na cmentarzu.

Rusini rumuńscy obdarzają ubogich w Niedzielę Wielkanocną po uczcie na grobach.

Na ziemiach ruskich istnieje wierzenie, że w okresie świąt Wielkanocy żywi mogą wejść w bezpośredni niejako kontakt ze światem zmarłych, którzy w tym samym czasie obchodzą swą Wielkanoc, zwaną „Rachmany”, „Rachmańskij Wełykdeń” lub „Nawskij Wełykdeń” (Nawy = przodkowie, nieboszczyki). A więc dla Huculów świat zmarłych jest światem „Rachmanów”, o których opowiadają oni legendę następującą: „są to mnisi, prawdziwi Rusini, tej samej wiary, co i my (Huculi). Żyją oni daleko na wschodzie w klasztorze, gdzie wiodą bogobożne życie; im zawdzięczamy, że żyjemy na świecie, bo oni pokutują za nasze grzechy, poszcząc ustawicznie; tylko raz w rok, na Wielkanoc, dzieli się ich dwunastu jednym jajem”. Jajko to dochodzi do nich w cudowny sposób. Oto gdy we środę przed Wielkanocą gaździna ma przygotować ciasto na „paskę”, bije najpierw jedno jajko, smaruje niem „paskę”, a skorupę z niego wrzuca zaraz do potoka. Bóg tak sprawi, że zanim dopłynie ona w ciągu czterech tygodni do Rachmanów, stanie się jajkiem, które będzie znakiem, że nastał czas Wielkanocny i wolno już podzielić się jajkiem. W licznych okolicach Pokucia rzucają na wodę skorupy ze święconych jaj ze słowami: „Płyńże w rachmański kraj”! Podobnie na Wołyniu niewiasty wrzucają skorupy od jaj wielkanocnych w rzekę, wierząc, że gdy te skorupy zapłyną do kraju nieboszczyków, obchodzić oni będą swą Wielkanoc. W Kosmoczu mówią, że Rachmani to są krewni, na cześć których starsi poszczą w poniedziałki, środy i piątki aż do Rachmańskiej Wielkanocy.

Na Ukrainie lud opowiada o Rachmanach, jako o narodzie, zamieszkującym b. daleko „za górami, za morzami”. Rachmanów Bóg otacza miłością i żyją oni szczęśliwie, gdyż posty ściśle zachowują, jedząc tylko raz do roku mięso. Ich „Wełykdeń” przypada na

„Perepołowlenie”, t. j. w 25 dni po naszej Wielkanocy, kiedy skorupa święconego jaja od nas aż do nich przez morze przepływie. W południowej Rosji ów naród z krainy śmierci nosi nazwę „nawy”, a ich Wielkanoc „Nawskij” albo „rusalnyj Węłykdeń”. Na Ukrainie w Wielkim Tygodniu rzucają do wody skorupy jaj, by zanosły one zmarłym radosną wieść o Zmartwychwstaniu.

W okresie świąt Wielkanocy palono także ognie ku czci zmarłych. Źródła średnio-wieczne zaświadczają, że jeszcze przy końcu XV w. w Wielki Czwartek palono „grumadki” jarzące na pamiątkę dusz najbliższych, twierdząc, że przychodzą one dnia tego do ognia i przy nim się grzeją. W Rosji ongiś, wedle świadectwa Stogtawa, w Wielki Czwartek palono słomę i wzywano zmarłych. Palenie ognia dla zmarłych motywowane potrzebą ogrzania zziębniętych dusz znane jest podczas świąt zmarłych u licznych ludów europejskich. Powszechnym jest też zwyczaj oświetlania grobów w tych dniach.

Poza przytoczonymi wyżej obrzędami i zwyczajami zaduszkowemi w okresie wielkanocnym pokrewne zwyczaje w mniej lub więcej czystszej formie występują na całym niemal terytorjum słowiańskim, a także na terytorjach sąsiednich. Oto u Ormian w Polsce dniem zadusznym jest poniedziałek Wielkanocny, zwany Or-merełoc, co znaczy dzień zmarłych. W Bułgarii święta ku czci zmarłych przypadają m. inn. przed niedzielą Palmową i przed tygodniem św. Tomasza (drugi po Wielkanocy). W Rosji obchodzą również wiosenne święto zmarłych, zwane „radunica”. W Rosji północno-zachodniej zwało się ono „nawij deń”. Na południu Rosji obchodzono je w poniedziałek, na zachodzie we wtorek lub niedzielę drugiego tygodnia po Wielkanocy.

Wotjacy znają również święto zmarłych na wiosnę, w tygodniu przed niedzielą Palmową. Czuwacze obchodzą je w siódmy czwartek po Wielkanocy.

Wymienione wyżej zwyczaje stwierdzają niezbicie, że w okresie wielkanocnym pozostały do dziś liczne ceremonje i wierzenia, związane z kultem zmarłych. Ich wyrazem są przedewszystkiem uczty na grobach, odbywające się ku czci zmarłych w celu dania im dowodów pamięci i dla zjednania sobie ich łask, tak upragnionych w tym przełomowym okresie.

K R O N I K A.

Sprawozdanie z działalności Muzeum Etnograficznego w Krakowie za rok 1930.

Istnienie Muzeum Etnograficznego w Krakowie zostało poważnie zagrożone, gdyż zarząd zamku wawelskiego wypowiedział nam lokal, w którym się mieścimy od lat 17 i to wypowiedział z końcem lipca 1931 roku, bo budynek goszczący nas uległ znacznemu zniszczeniu i wymaga gwałtownie gruntownej restauracji, a następnie przeznaczony jest na inne cele.

To też wiele czasu, trudów, zabiegów, starań musiał użyć zarząd muzealny, aby pozyskać nowe pomieszczenie dla zbiorów, a zabiegi te nie były łatwe, bo zbiory nasze są wielkie i potrzebują na rozmieszczenie budynku obszernego. Gdy miasto nie mogło nam przeznaczyć odpowiedniego lokalu, zwróciliśmy się z prośbą do Kancelarii Cywilnej Pana Prezydenta, aby nam wyznaczono na Wawelu inny lokal w lepszym budynku. Otrzymałiśmy obietnicę załatwienia pomysłu naszej prośby.

W roku 1930 otrzymało Muzeum w darze od 40 osób 288 przedmiotów, a szczyt się darem dwóch wieńców dożynkowych ze Spawy od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Zakupiliśmy też 118 przedmiotów, 31 malowideł i rysunków oraz 109 fotografii.

Biblioteka powiększyła się o 41 dzieł i broszur w 61 tomach.

Oprócz tego posiadamy liczny zbiór rękopisów, szczególnie pieśni ludowych, wiele rysunków i malowideł, fotografii, negatywów fotograficznych i przeźroczy.

Zinventaryzowano i skatalogowano 4552 przedmiotów muzealnych, nadto zinventaryzowano wszystkie negatywy fotograficzne, przeźrocza i całą bibliotekę.

Muzeum ogłosiło drukiem dwie książki w swoim wydawnictwie, a mianowicie jako numer 2: *Tadeusza Seweryna „Parzenice góralskie”* z 10 ta-

blicami barwnymi — i 3: *Seweryna Udzieli* „Ludowe stroje krakowskie i ich krój” z 34 tablicami barwnymi, 47 rycinami w tekście i dwiema tablicami krojów. Nadto dyrektor Seweryn Udziela ogłosił drukiem: „Polskie hafty ludowe”, zeszyt I, oraz miał trzy wykłady w Towarzystwie Krajoznawczem. Zaś kustosz p. Tadeusz Seweryn doktoryzował się tego roku, ogłosił drukiem siedm drobniejszych artykułów w różnych czasopismach, miał pięć wykładów w Towarzystwie Krajoznawczem, w Związku Harcerzy i w Związku Kół Krajoznawczych Młodzieży, nadto brał udział w Międzynarodowym Kongresie geografów i etnografów w Jugosławiji.

Wzięliśmy udział w Wystawie Komunikacyjno-Turystycznej w Poznaniu, gdzie wystawiliśmy model chaty krakowskiej i góralskiej, wieży kościoła drewnianego, skrzynię malowaną krakowską oraz strój Krakowiaka i Krakowiarki.

Amerykańskie wydawnictwo „The National Geographic Magazine” w celu pomieszczenia w tem piśmie kolorowych obrazów ludu polskiego w strojach narodowych fotografowało i filmowało kilka grup etnograficznych, które mu Zarząd Muzeum zestawil.

Frekwencja gości, zwiedzających Muzeum wzrosła tego roku znacznie, bo gdy w roku 1929 liczyliśmy 6845 gości, to w 1930 r. było ich 9651, czyli o 2806 więcej. Między tymi było 150 wycieczek szkolnych liczących 5012 osób za wstępem niżkowym lub bezpłatnym. Za wstępem bezpłatnym zwiedzało Muzeum także wojsko w liczbie 829 osób. Wszystkie wycieczki oprowadzał personel muzealny i objaśniał nagromadzone zbiory, aby zwiedzająca młodzież i wojsko odniosły jaknajwiększy pożytek z tej wizyty.

Ze zbiorów muzealnych korzystała najwięcej młodzież uczęszczająca do Akademii Sztuk Pięknych, do Wyższej Szkoły Przemysłowej, do seminarjów nauczycielskich i do szkół średnich. Uczennice Państwowego Gimnazjum żeńskiego już od lat kilku stale rysują w salach muzealnych z okazów tu nagromadzonych. Studjował tu także Wyższ. Kurs Nauczycielek z Tarnowskich Gór, nauczyciele i nauczycielki szkół zawodowych i artyści-malarze i rzeźbiarze. Nauczycielki szkół powszechnych odbywały u nas lekcje praktyczne z uczenicami. Studjował tu także stroje i sztukę ludową przez kilka dni chińczyk p. Jai-Horza, któremu dostarczyliśmy fotografie do artykułów o Polsce przeznaczonych do czasopism chińskich.

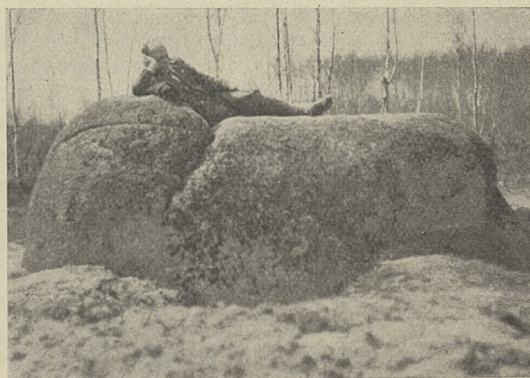
Jak widać z tego krótkiego przedstawienia Muzeum Etnograficzne stara się spełniać jaknajlepiej postawione sobie zadanie, a osiągnęłoby jeszcze lepsze wyniki pracy tak na polu naukowym, jak i dydaktycznym, gdyby posiadało do dyspozycji większe środki finansowe. Niestety Towarzystwo Muzealne liczy zaledwie 29 członków, płacących rocznie po 10 złotych wkładki, opłata za wstępy jest niska, aby udostępnić jaknajszerszym warstwom poznanie kul-

tury ludności zamieszkujących Polskę. Dochód z tych dwóch źródeł przenosi zaledwie 2000 złotych rocznie; miasto Kraków udzieliło nam w tym roku 2000 subwencji. Tylko Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego otacza opieką prawdziwą nasze Muzeum i udziela nam subwencji na jego utrzymanie, o ile posiada na tel cel potrzebne fundusze. Nie możemy więc ani zakupywać nawet wyjątkowo rzadkich i wartościowych okazów, ani czynić poszukiwań i studjów na terenie, ani rozszerzyć wydawnictwa, do którego mamy wiele cennych prac i materiałów.

Ale spodziewamy się, że nas poprze społeczeństwo, a szczególnie ci, którzy naszą pracę dobrze oceniają i pochwalają. Za dotychczasowe poparcie składamy najgorętsze podziękowanie Ministerstwu W. R. i O. P., Polskiej Akademii Umiejętności, Senatowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, Radzie Miasta Krakowa i całemu dziennikarstwu, które zawsze energicznie popierało nasze prace i usiłowania.

Seweryn Udziela.

O zachowanie ogromnego głazu narzutowego. W zagajniku, należącym do wsi Trupianka, gminy Beldów, pow. Łódzkiego, znajduje się



Ryc. 219. Głaz eratyczny w Trupiance, pow. łódzki.

eratyczny głaz olbrzymich rozmiarów (9.5 m. w średnicy), jak to pokazuje załączona fotografia. Nie jest wykluczone, że głaz ten mógł służyć w czasach przedhistorycznych jako kamień ofiarny. Uważam, że ta oobliwość przyrody powinna podlegać ochronie. Ze względu na to, że ludność okoliczna zamierza rozbić głaz rzeczony na cele gospodarcze, wskazane jest szybkie działanie.

Adolf Kargel.

Pokaz pamiątek listopadowych w kieleckim muzeum krajoznawczem. Kielecki Oddział P. T. K. na okres najliczniejszych wycieczek szkolnych, trwający od połowy maja do połowy czerwca, urządził pokaz pamiątek listopadowych dla uczczenia stułetniej rocznicy walk o wolność. Na pokaz ten złożyły się eksponaty wypożyczone przez mieszkańców Kielc, którzy z całą gotowością oddali

Oddziałowi na czas trwania wystawy swe rodzinne pamiątki. Oryginalne portrety, sztychy, odznaki wojskowe, medale, monety, broń i t. d. wypełniały szczególnie jedną salę kieleckiego muzeum krajoznawczego, udekorowaną wileńskimi samodziłami. Pokaz zwiedziło 800 osób, w tem ok. 600 uczniów i uczennic szkół powszechnych i średnich oraz młodzieży rzemieślniczej. Załączona fotografia wyobraża fragment wnętrza wystawy.

Ochrona Mikołajków. Redakcja „Ziemi” otrzymała od Pana Wacława Brzozowskiego z Warszawy następujący list:

„W czasie tegorocznego pobytu nad morzem zdarzało mi się niejednokrotnie, częściej, niestety niż w latach ubiegłych, spotykać wycieczkowiczów, powracających z całymi naręczami mikołajków. Jak się przekonałem niszczenie pięknych okazów tej rośliny wynikało przeważnie z zupełnego nieświadomości, że mikołajek morski jest zabytkiem i znajduje się pod ochroną. Mam wrażenie, że byłoby celowe umieszczenie w widocznych miejscach, przynajmniej zaś na budynkach stacyjnych wzdłuż linii kolejowej na wybrzeżu, tablic z wyraźnym rysunkiem (możliwie barwnym) mikołajka i zaopatrzonego odpowiednim wyjaśnieniem. W przekonaniu, że Polskie Towarzystwo Krajoznawcze chętnie podejmie rzuconą tutaj myśl, aby uchronić od zagłady tą srebrzystą ozdobę wydm naszego wybrzeża, składam na cele Szanownej Redakcji na powyższy cel 5 zł. i zwracam się z wezwaniem do czytelników „Ziemi” oraz członków Towarzystwa o poparcie tego projektu”. Redakcja „Ziemi” podnosi z uznaniem szlachetną inicjatywę Członka P. T. K., dającego przykład prawdziwego ukochania kraju i otwiera



Ryc. 220. Fragment Sali Wystawowej w Kieleckim Muzeum Krajoznawczem.

listę składek w myśl projektodawcy na sporządzenie ochronnych tablic mikołajków.

Z PIŚMIENNICTWA.

Drugi tom Przewodnika Kolejowego po Polsce. Nakładem Ministerstwa Komunikacji wyszedł świeżo z druku w opracowaniu dr. Mieczysława Orłowicza II tom Przewodnika Kolejowego po Polsce, obejmujący Polskę północno-zachodnią, t. j. zachodnie części województwa warszawskiego i łódzkiego oraz całe województwo poznańskie i pomorskie. Wydawnictwo zapełnia do pewnego stopnia dotkliwą lukę w polskiej literaturze turystycznej, dając bogato ilustrowany przewodnik po czterech województwach, które posiadają ożywiony ruch turystyczny, sporo osobliwości artystycznych i przyrodniczych i w których dawał się odczuwać brak tego rodzaju przewodnika. Przewodnik, który przedstawia się jako spora książka o 230 stronach druku jest bardzo bogato ilustrowany (153 ilustracji). Ilustracje na podstawie fotografii pierwszorzędnych fotografów krajoznawczych, zostały wykonane systemem rotograwur w drukarni Biblioteki Polskiej w Bydgoszczy i stanowią prawdziwą ozdobę przewodnika. Jego niska cena ma mu zapewnić zbyt nawet wśród niezamówionej publiczności podróżującej i ma on być w ten sposób propagatorem turystyki w północno-

zachodniej Polsce. W druku znajduje się wydanie angielskie tego przewodnika, którego wydania należy spodziewać się w październiku, a w następnych miesiącach pojawią się tłumaczenia na języki francuzki i niemiecki.

Plan miasta Tarnopola. Nakładem Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Tarnopolu wykonały Zakłady Graficzne „Biblioteka Polska” w Bydgoszczy *Plan miasta Tarnopola*. Plan został opracowany przez Pana Profesora Haliczera w podziale 1:7.500 i dzięki dokładnym i szczegółowym pomiarom jakoteż zastosowaniu trzech kolorów daje możliwość szybkiej i łatwej orientacji.

Panadto plan zawiera zarys hipoteczny miasta od r. 1540, dane topograficzne, jakoteż zestawienie temperatury wiatrów i rozwoju ludności.

Dokładne zestawienie ulic, jakoteż budynków publicznych i oznaczenie ich na planie pozwala na praktyczne zastosowanie planu dla wszystkich biur i urzędów i osób prywatnych. Cena egzempl. 1.20 gr. Do nabycia w księgarniach miasta Tarnopola i w biurze Pod. Tow. Turyst. Kraj. pokój Nr. 33. Sekretariat. (Gmach Urzędu Wojewódzkiego).

WIADOMOŚCI KRAJOZNAWCZE I TURYSTYCZNE.

Z CZYNNOŚCI I POSIEDZEŃ RADY GŁÓWNEJ.

Rada Główna P. T. K. odbyła posiedzenie w dn. 23. X. b. r. Obecnych było 17 członków i zastępców. Przewodniczył prezes p. Wł. Raczkiewicz. Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie z posiedzeń Komitetu Wykonawczego w dn. 29. V., 3. VII i 27. VIII. Sprawozdanie z czynności Redakcji *Słownika Geograf. Państwa Polskiego* zdawał p. dr. S. Arnold. Sporządzona została kartoteka nazw miejscowych ze spisów miejscowości Gł. Urz. Stat. Obecnie przenosi się do kartoteki materiał toponomastyczny map szczegółowych. Bezpośrednio dokonana została przez redakcję rewizja tego materiału na terenie powiatu suwalskiego. Wykazała ona poważne luki zarówno w zakresie publikowanych spisów jak i map. Władze rządowe wydatnie pracę Redakcji popierają. Wydane zostały okólniki przez Ministerstwo W. R. i O. P. i Spraw Wewn. Na terenie całego Państwa zorganizowane zostały Redakcyjne Komisje Regionalne. Żywość Komisji z wyjątkiem Wileńskiej (przewodn. p. dr. C. Ehrenkreuzowa) jest mała. Sieć organizacyjna P. T. K. w nikły sposób współdziałała z Redakcją Słownika. Na terenie uderza brak znajomości działalności P. T. K. Fundusze na prace są zapewnione na okres trzechletni. Zawodzą nieco dotacje specjalne samorządów. W grudniu zbierze się Komitet Redakcyjny, w styczniu zaś Rada Redakcyjna. Redakcyjne Komisje Regionalne otrzymały wskazówki szczegółowe co do planu pracy na terenie. Postanowiono: 1. Komisja Rady Gł. P. T. K. do spraw *Sł. Geogr. P. Polsk.* będzie stałym łącznikiem między Radą a Redakcją; 2. Komisja bliżej wnikać będzie w zakres spraw administracyjno-organizacyjnych i finansowych Słownika; 3. Komisja ułoży plan akcji żywszego zainteresowania pracą nad Słownikiem wśród członków P. T. K. i krajoznawców; 4. *Ziemia* zamieszczać będzie artykuły, dotyczące zagadnień specjalnych w zakresie prac nad *Słownikiem*, biuletyn zaś stale miesięczne komunikaty o czynnościach Redakcji; 5. Wykonanie postanowień Komisji, zatwierdzonych przez Wydział Wykonawczy należy do delegatów Rady do Komitetu Redakcyjnego.

Sprawy P. T. K. i Polsk. Touring Klubu w związku z paromiesięcznymi pertraktacjami połączeniowymi zostały wszechstronnie oświetlone. Wszyscy członkowie wypowiedzieli się za sfinalizowaniem

postanowień Zjazdu Delegatów z r. 1929 co do połączenia Towarzystw. Rada Główna udzieliła dyrektyw Prezydium co do całokształtu zagadnień połączeniowych.

Jubileusz 25-lecia P. T. K. postanowiono przenieść na wiosnę roku 1932. Bliższy termin ustali styczniowe posiedzenie Rady. Szczegóły przygotuje Komisja Jubileuszowa z uwzględnieniem bezwarunkowego udziału młodzieży w obchodzie i wydania *Rocznika Jubileuszowego (1906 — 1931) P. T. K.*

Dochoły Rady Główniej wraz z *Ziemią* za czas od 1-1.X.31: zł. 31.659, gr. 96, wydatki Zł. 28.016. Długi bieżące Rady wynoszą około Zł. 8.000.

Rada uchwaliła złożyć podziękowanie za pracę i inicjatywą dotychczasowemu redaktorowi *Ziemi* p. d-rowi K. Górskiemu i jednocześnie powierzyła redakcję p. J. Remerowi. Omówiony przez Komisję Wydawniczą program redakcyjny przekazano do zatwierdzenia Komitetowi Wykonawczemu. Postanowiono poprzeć inicjatywę Dyrektora Biura P. T. K. w sprawie wydania *kalendacza książkowego P. T. K.* bez zobowiązań finansowych.

Zalegalizowano powstanie powego Oddziału P. T. K. w Kazimierzu n. Wisłą. Przekazano Komisjom: Wydawniczej i Muzealnej wniosek Oddziału Kujawskiego w sprawie tablic objaśniających na zabytkach przeszłości. Postanowiono wzmocnić Oddział P. T. K. w Gdyni i zreorganizować przy współdziałaniu Gdynińskiego Związku Propag. Turyst. W sprawie budowy schroniska w Gdyni prezydium P. T. K. porozumie się z prezydium Ligi Morskiej i Kolonjalnej. W sprawie opieki nad schroniskiem w Pucku postanowiono zwrócić się do Starostwa Morskiego w Wejherowie. Upoważniono Komisję Organizacyjną w porozumieniu z Zarządem Oddziału Warszawsk. i Komitetem Wykonawczym co do przeprowadzenia reorganizacji biura P. T. K. łącznie z Polsk. Touring Klubem lub niezależnie w czasie najkrótszym i zgodnie z przygotowanym projektem Komisji Organizacyjnej.

Postanowiono przyznać Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkoln. nagrody w postaci książek i fotografii. P. Wł. Raczkiewicz zadeklarował ze swej strony nagrodę Prezesa P. T. K. dla Kół Krajozn. Młodz. Szkolnej.

Z ŻYCIA OKRĘGÓW I ODDZIAŁÓW P. T. K.

Bydgoszcz Oddział urządził dwa odczyty inż. Perkitnego z *podróży po Ameryce*. Zajęto się sprawą zbierania nazw miejscowych dla *Słownika Geogr.* wydrukowano w tym celu parę tysięcy kwestionariuszy.

Ostrowiec. W dn. 12 i 13.IX. Oddział zorganizował Wystawę Ceramiki Ludowej. Ekspонатów dostarczyli garncarze z miejscowości, znanych już w wiekach średnich ze swych wyrobów garncarskich t. j. z Iłży i Denkowa. Wystawa cieszyła się dużym

powodzeniem. W zjeździe regionalnym w dn. 27.IX. uczestniczyło 130 osób.

Włocławek. Zarząd Oddziału przesłał Radzie wniosek swego sekretarza, P. J. Kłodawskiego: „celem jak najszerszego rozpowszechnienia znajomości kraju ojczystego wielce wskazaną jest rzeczą, ażeby zabytki, pomniki, miejsca historyczne, ulice o historycznych nazwach, zabytki przyrody i t. p. posiada-

Z ŻYCIA OKRĘGÓW I ODDZIAŁÓW KÓŁ KRAJ. MŁODZ. SZKOLNEJ P. T. K.

Kraków. Komisja Kół Krajoznawczych organizuje w dniu 22.XI. b. r. obchód jubileuszowy 25-lecia P. T. K. Program obejmuje: o g. 10-iej uroczyste posiedzenie Oddziału Krakowskiego P. T. K. i Ko-

Z ŻYCIA POLSKICH TOWARZYSTW KRAJOZNAWCZYCH I TURYSTYCZNYCH.

Wystawa morska w Katowicach. We wrześniu b. r. otwarto propagandową wystawę morską w Katowicach, zorganizowaną przez Okręg Zagłębia Węgowego Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Nowe wydawnictwo Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Ostatnio ukazały się: *program Ligi Morskiej i Kolonjalnej*. Prezes Zarządu Głównego Ligi, gen. G. Orlicz-Dreszer omawia wszystkie dziedziny jej pracy, jak żegluga śródlądowa, sprawa polskiego morza, oraz aktualne w dobie kryzysu zagadnienia kolonjalne. Nadto wydane zostały prace

ły tablice, zawierające krótki opis danego obiektu. Tablice te winny być estetycznie w formie, szarmozonowane z otoczeniem, napisy zaś, umieszczone na nich, powinny zawierać treść, odpowiadającą rzeczywistości i być ujęte w odpowiedniej formie językowej. Akcja w tym kierunku winna być prowadzona przez P. T. K. w porozumieniu i poparciu władz państwowych i samorządowych, względnie przez samorządy w porozumieniu z P. T. K.”

misji Kół kraj. o godz. 11-iej otwarcie wystawy prac młodzieży, o g. 18-iej wieczór Kół Młodz. W ciągu tygodnia wieczór krajoznawczy dla młodzieży i zebranie nauczycielskie.

St. Poraja o dziejach dawnych Pomorza, inż. Z. Dunin-Marcinkiewicza *Zagadnienia morskiej polityki Polski*, red. Tetzlaffa o polityce morskiej Rzplitej, mgr. Krzywca o obronie okrajowej Pomorza. Zagadnieniom emigracyjno-kolonjalnym zostały poświęcone prace kpt. T. Fularskiego, d-ra W. Rosińskiego i Fr. Łypy. Cykl tych wydawnictw zamyka gen. St. Kwaśniewski *praca o żegludze śródlądowej w Polsce*. Zarząd Główny Ligi Morskiej i kolonjalnej mieści się w Warszawie, Nowy Świat 35. Tel. 315-88 i 533-40.

KALENDARZYK KRAJOZNAWCZY.

WYCIECZKI.

Oddział P. T. K. w Warszawie.

- 1.XI. Do Ossowa, Kobyłki i Radzymina — prowadzi p. St. Gabryszewski.
- 8.XI. Do Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych — prowadzi p. H. Marcoin.
- 15.XI. Do Studjów i Amplifikatorni Polskiego Radja — prowadzi p. St. Gabryszewski.
- 22.XI. Do Cukrowni „Józefów” — prowadzi p. Bol. Polkowski.
- 22.XI. Do Archiwum Państwowego — prowadzi p. M. Grujanka.
- 29.XI. Do Stacji Filtrów — prowadzi p. G. Zborowska.
- 29.XI. Szlakiem Podchorążych z 1830/31 r. — prowadzi p. K. Frydrychiewicz.
- 6.XII. Do Gabinetu Rycin — prowadzi p. H. Marcoin.
- 8.XII. Do Gazowni na Woli — prowadzi p. St. Gabryszewski.

Wobec niedochodzenia wycieczek do skutku z powodu braku zapisów i powstających na tem tle nioporozumień, Komisja Turystyczna Oddziału Warszawskiego P. T. K. postanowiła, iż *przewodnicy nie będą zupełnie przyjmowali zgłoszeń tych krajo-*

znawców, którzy będą się zgłaszali na wycieczki dopiero na miejscu zbiórki.

W okresie świąt Bożego Narodzenia Oddział projektuje dwie wycieczki zbiorowe do Zakopanego. By ceny były jaknajniższe Oddział wystąpił do Ministerstwa Komunikacji o przyznanie uczestnikom wycieczki 50% zniżki kolejowej. Obecnie obowiązuje zniżka tylko 25%.

Zapisy na wycieczki tylko w biurze P. T. K. Karowa 31.

ODCZYTY.

- 4.XI. Kamienie mówią... Odczyt ilustr. przezroczami o grobach królewskich w Bazylice wileńskiej, wygł. p. Jerzy Remer, generalny konserwator.
- 11.XI. Wieczór Śląski. W związku z obchodem rocznicy powstania śląskiego.
- 18.XI. Zagadnienie kempingu w Polsce na tle tegorocznego sezonu, wygł. p. M. Węgrzecki.
- 25.XI. Na kajaku i pod namiotem. Odczyt demonstrowany rozbiowaniem składaka, wygł. p. A. Wiśtock.

TREŚĆ: *Gustaw Sippko: Wielkie Zagłębie Polski — stosunki zewnętrzne. — Wanda Dobrowolska: Italia bez słońca. — Kazimiera Zawistowicz: Święto zmarłych w okresie wielkanocnym. — Kronika. — Z piśmiennictwa. — Wiadomości krajoznawcze i turystyczne.*

Cena niniejszego zeszytu zł. 2.80.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 642-50.

Redaktor: Jerzy Remer.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Redaktor przyjmuje: w Redakcji w soboty od 6-iej do 7-iej po południu. Telefoniczne porozumienie z Redaktorem każdego dnia od 5-iej do 6-iej po południu, tel. 921-32.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, Tel. 407-50.